



Czwarte zaklęcie

Harry poczuł, że serce zaczyna mu walić jak oszalałe, a żołądek wywraca się na drugą stronę. Wpatrywał się w Michaela w milczeniu przez dłuższą chwilę. Jego głowę bombardowały setki myśli. Czy to możliwe, żeby Bractwo dorwało Rona? A jeśli tak, to co się z nim teraz dzieje? Może uprowadzili go, żeby uzyskać jakieś informacje z Ministerstwa? W końcu był szefem aurorów.

— Od kiedy nie ma z nim kontaktu? — spytał w końcu z niepokojem.

— Może pogadamy o tym w bardziej ustronnym miejscu, Harry — odrzekł Michael, wskazując mu wzrokiem uczennicę, która niespodziewanie wyłoniła się zza zakrętu.

Wysoka i szczupła brunetka o sięgających do pasa włosach oraz nieco zarumienionej twarzy, ukloniła im się nisko. Miała wielkie, błękitne oczy. Na jej lewej piersi połyskiwał wyhaftowany srebrnymi nićmi orzeł. Harry natychmiast rozpoznał, że jest to Nora Biggerstaff, prefekt naczelna Krukonoów. Dziewczyna z lekkim zakłopotaniem wyjaśniła, że chciała porozmawiać z dyrektorem o Irytku Poltergeście, który ostatnio daje się we znaki Krukonom.

— To może poczekać — powiedział stanowczo Harry. —

Musimy pilnie porozmawiać z profesorem Weasley. Jest teraz w Wielkiej Sali. Idź proszę po nią i przekaż, że czekamy na nią w moim gabinecie — polecił, ignorując lekkie poirytowanie wymalowane na twarzy uczennicy.

Kiedy Nora się oddaliła, mrużąc ze złością coś pod nosem, Harry zaprowadził Michaela do swojego gabinetu na siódmym piętrze. Ponieważ w niewielkiej komnacie panował straszliwy ziąb, napalił w kominku przy użyciu różdżki. Usiadł za biurkiem i sięgnął do jednej z szuflad po butelkę Ognistej Whisky.

— Więc kiedy ostatnio widziano Rona? — spytał, kiedy napełnił dwie szklaneczki trunkiem i jedną z nich wręczył aurorowi. — Od kiedy nie ma z nim żadnego kontaktu?

Michael usiadł w fotelu przed biurkiem Harry'ego i wychylił całą zawartość szklaneczki.

— Ostatni raz pojawił się w pracy pierwszego września — odpowiedział, cmokając. — Wyglądał dość kiepsko. Sądziłem, że dopadła go grypa. Postanowił wziąć kilka dni wolnego.

— Mamy prawie połowę miesiąca — stwierdził z wyrzutem Harry. — Nie zdziwiło was, że od dwóch tygodni nie pokazał się w Ministerstwie?

Michael westchnął ciężko, odstawiając pustą szklaneczkę na biurko.

— Sam wiesz jak wygląda praca aurorów... mamy milion spraw na głowie — wyznał ze zmęczeniem. — Gobliny coraz bardziej dają się nam we znaki. Wylapujemy ich bandyckie szajki, ale Ragnuk ciągle nam się wymyka. Jakby tego było mało, co chwilę dostajemy doniesienia o smokach nękających mugoli. Te nielegalne hodowle wyrastają jak grzyby po deszczu. Zabrakło mi amnezjatorów. Musiałem wyszkolić nowy oddział, który zajął się mieszkańcami Arrowtown.

Harry'emu zrobiło się trochę głupio. Skarcił się w duchu za to, że tak szybko zapomniał, jak upierdliwa potrafi być praca aurora.

Chociaż bardzo martwił się o Rona, w pełni rozumiał, dlaczego nikt wcześniej nie zainteresował się jego zniknięciem.

W gabinecie zapadła niezręczna cisza. Michael wpatrywał się w okno. Sprawiał wrażenie głęboko zamyślonego. Harry tymczasem obserwował ogień, wesoło skaczący w kominku. Usilnie starał się nie dopuszczać do głowy czarnych myśli. Nawet jeśli członkowie bractwa dopadli Rona, na pewno go nie zabili. Przecież bardziej przyda im się żywy!, przekonywał sam siebie w myślach.

Ciszę przerwał odgłos zbliżających się kroków, który dochodził z głębi korytarza. Kiedy drzwi otworzyły się, stanęła w nich Hermiona. Wyglądała na poirytowaną. Na jej twarzy malował się drwiący uśmiezek.

— Czyżby mój kochany mężulek przybył mnie przeprosić? — zakpiła, wchodząc.

Michael wstał z fotela i nerwowo otrzepał płaszcz. Dopiero teraz Hermiona zauważyła, że Harry'emu wcale nie towarzyszy Ron. Z jej twarzy momentalnie spęzł uśmiezek. Zrobiła się blada jak papier.

— Co się stało?! — jęknęła z przerażeniem. — Gdzie jest Ron?

— Właśnie próbujemy to ustalić — odrzekł sucho Michael, a Hermiona pobladła jeszcze bardziej.

Przysiadła na łożu, w napięciu oczekując na wyjaśnienia. Michael nieco chaotycznie opowiedział jej o dniu, w którym po raz ostatni widział Rona. Poinformował ją, że szef wziął kilka dni wolnego. Podkreślił, że Ron tego dnia wyglądał naprawdę kiepsko. Był blady, miał podkrążone oczy i sprawiał wrażenie mocno przybitego. Harry przez cały ten czas ze współczuciem obserwował przyjaciółkę. Im dłużej Michael mówił, tym bardziej Hermiona miała załzawione oczy.

— Jeszcze tego samego dnia Ron był widziany w Dziurawym

Kotle — kontynuował Michael, przysiadając na biurku. — Był kompletnie pijany. Towarzyszyło mu dwóch, podejrzanie wyglądających goblinów. Tak przynajmniej powiedziała aurorom Hanna Longbottom.

— Dziwne — zauważył Harry. — Ron nie miał zaufania do goblinów. Raczej unikał ich towarzystwa.

— Może tego dnia nie robiło mu już różnicy z kim się napije — stwierdził sucho Michael, a Harry obdarzył go karcącym spojrzeniem. — Hanna mówiła, że wyglądał naprawdę żałośnie. Był kompletnie załamany. Słyszała strzępki rozmów. W kółko powtarzał coś o tym, że został porzucony...

Na te słowa Hermiona wybuchnęła płaczem. Michael pobladł i obdarzył Harry'ego przepraszającym spojrzeniem. Widać uznał (podobnie jak Harry), że mógł sobie darować zbędne szczegóły.

— To wszystko moja wina! — jęknęła żałośnie Hermiona, a Harry natychmiast do niej podszedł. Ze współczuciem wymalowanym na twarzy, położył jej dłoń na ramieniu. Chciał w ten sposób dodać jej otuchy. — Gdybym nie wyjechała do Hogwartu, to wszystko by się nie wydarzyło — kontynuowała zrozpaczonym głosem.

— Póki co, nie wiemy jeszcze, czy w ogóle coś złego się wydarzyło — oznajmił rozsądnie Michael, starając się ją uspokoić. — Nie mamy z Ronem kontaktu. Tylko tyle. Może po prostu gdzieś wyjechał, żeby odpocząć.

Hermiona zawyła jeszcze bardziej. Harry obdarzył aurora piorunującym, uciszającym spojrzeniem.

— Pewnie miał dość ciągłych kłótni — wyznała, kiedy chwilę później udało jej się nieco uspokoić. — Tego dnia bardzo się pożarliśmy.

Hałaśliwie wydmuchała nos.

— Ronowi nie podobało się, że Hermiona zaczyna pracę w szkole — wyjaśnił Harry, a widząc zdumienie na twarzy przyja-

ciółki wyznał jej, że Hugo mu o tym powiedział jakiś czas temu.

— Czyli od rozpoczęcia roku szkolnego nie kontaktowaliście się ze sobą? — dopytał Michael ostrożnym tonem, chcąc uściślić fakty.

Hermiona pokręciła przecząco głową.

— Posłałam do niego dwie sowy — oznajmiła ochrypniętym od emocji głosem. — Ale na żadną nie odpowiedział. Uznałam, że nadal jest na mnie wściekły.

Michael zamyślił się na chwilę. Sprawiał wrażenie, jakby układał sobie w głowie wszystko, co do tej pory udało mu się ustalić. Harry dał Hermionie kolejną chusteczkę, żeby przetarła policzki mokre od łez. Sam podszedł do okna, spoglądając na błonia po których spacerowali uczniowie.

— Może powinniście odszukać tych goblinów — zaproponował po chwili zadumy. — Tych, z którymi Ron pił w Dziurawym Kotle. Mogą przecież mieć coś wspólnego z jego zniknięciem.

— Bierzemy to pod uwagę — odrzekł Michael. — Tym bardziej, że doszło między nimi do awantury. Ron rozbił jednemu z nich kufel z piwem na głowie. Tak powiedziała nam Hanna.

Harry poczuł w pewnym stopniu ulgę. Jest więc szansa, że Bractwo nie ma z tym nic wspólnego, pomyślał. Może Ron był dłużny goblinom pieniądze. Jeśli tak, to na pewno go nie zabili. W ten sposób nie odzyskaliby kasy. Być może tylko go gdzieś przetrzymują.

— Może te typki dopadły Rona, kiedy opuścił pub — zastanowiła się na głos Hermiona.

Michael zaprzeczył. Wyjaśnił im, że Hanna odesłała Rona do Dziupli przez swój prywatny kominek. Chciała mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do domu. Od tamtej pory nikt już go nie widział.

— Przeszukaliście Dziuplę? — spytał Harry, z naciskiem spoglądając na aurora. — Może są tam jakieś ślady. Jeśli to robota

goblinów, z pewnością coś po sobie zostawili.

Michael zapewnił go, że bardzo dokładnie przeszukali dom Rona i Hermiony. Niestety, nie znaleźli tam niczego. Nie było żadnych śladów włamania. W domu panował względny porządek. Nic nie wskazywało na to, że ktoś tam wtargnął i uprowadził Rona.

Nagle w gabinecie rozległ się donośny trzask. Hermiona aż podskoczyła. Tuż obok Harry'ego na biurku zmaterializowała się żółta koperta. Była opatrzona pieczęcią Ministerstwa Magii.

— To do mnie! — zawołał natychmiast Michael, sięgając po kopertę i rozrywając ją w pośpiechu.

Była to służbowa przesyłka. Harry wiedział doskonale, że była wysyłana tylko w nagłych sprawach. Sam kilka takich dostał, gdy przez lata był szefem aurorów. To znaczy, że muszą mieć jakieś nowe informacje o Ronie!, ucieszył się w duchu.

Michael w milczeniu odczytał krótki liścik. Gdy tylko skończył, pergamin zamienił się w popiół.

— Wybaczcie, ale muszę pilnie wracać do Kwatery Głównej — oznajmił. — Chyba mamy jakiś nowy trop w sprawie Rona.

Hermiona natychmiast powstała i z grobową miną spojrzała na aurora.

— Idziemy z tobą! — oznajmiła napiętym od emocji głosem.

Michael natychmiast zaprotestował. Zaczął się jąkać i plątać, w pokrętny sposób tłumacząc, dlaczego jest to niemożliwe. Podawał naprawdę banalne powody („Przecież macie dzisiaj lekcje!”), momentami wręcz absurdalne („Conelly się na was obrazi!”). Hermiona z wrodzoną wręcz skutecznością obalała jednak wszystkie jego argumenty. Harry od razu wyczuł, że Michael coś kręci. Nie podawał prawdziwego powodu swojego oporu.

— Mam pewną propozycję — oznajmił, przerywając gorliwą dyskusję. — Hermiona zostanie. Ja polecę razem z Mike'em. Dowiem się, co i jak.

Michael westchnął ciężko. Hermiona obdarzyła Harry'ego pełnym oburzenia spojrzeniem.

— Nie ma mowy! — zaproponowała. — Nie wysiedzę tu ani chwili. Muszę się dowiedzieć, co dzieje się z moim mężem!

— Musisz przede wszystkim porozmawiać z Hugo i Rose — odrzekł z naciskiem Harry. — Przecież oni jeszcze o niczym nie wiedzą. Powinni usłyszeć od ciebie, że zaginął ich tata.

Hermiona zamilkła. Choć wyglądała na rozzłoszczoną, ten argument chyba do niej trafił. Więcej nie protestowała.

Michael Corner nie wyglądał na zachwyconego kompromisem, który Harry zaproponował. Uznał jednak, że dalszy opór nie ma sensu. Kiedy Hermiona poszła odszukać swoje dzieci, wyjaśnił Harry'emu, że dostał się do Hogwartu przez kominek dyrektora. Uznał, że tą samą drogą najszybciej dostaną się do Kwatery Głównej. Harry'emu nie uśmiechało się jednak kolejne spotkanie z Dorianem Conelly. Nie miał teraz na to siły.

— Pozwól, że zaproponuję ci jeszcze szybszy sposób podróży — oznajmił, przywołując feniksa, który nagle wyłonił się z kuli ognia.

— Feniks?! — jęknął z niedowierzaniem Michael. — To ma być szybszy sposób transportu? — zakpił. — Nie uśmiecha mi się lecieć całą drogą uczepiony do ogona ptaka. To już miotły są wygodniejsze... i szybsze.

Płomyk przeleciał się po gabinecie i usiadł na żerdzi, która stała przy biurku. Obdarzył Michaela przenikliwym spojrzeniem, po czym wesoło zageęał, spoglądając na Harry'ego.

— Ale my nie polecimy do Ministerstwa — wyjaśnił z zadowoleniem Harry. — Teleportujemy się tam.

Michael spojrział na niego z politowaniem.

— Daj spokój, Harry. Każdy przecież wie, że w Hogwarcie nie można się teleportować — odrzekł z nutą kpiny w głosie.

— Mi wolno jednak trochę więcej — wyznał tajemniczo

Harry. — Chwyć mnie za ramiona, a sam się o tym przekonasz.

Auror wyglądał na nieprzekonanego. Z lekkim oporem podszedł do Harry'ego i położył mu dłoń na prawym ramieniu. W tym samym momencie feniks wystrzelił w powietrze i kiedy znalazł się nad ich głowami, Harry wyciągnął rękę w jego stronę. Płomyk ponownie zamienił się w kulę ognia. Ta zaczęła błyskawicznie rosnać, rozszerzać się. W kilka sekund pochłonęła Harry'ego i Michaela. Auror zdusił krzyk. Zupełnie jakby obawiał się, że ogień zaraz strawi ich ciała. Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

Harry zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Przez kilka sekund czuł się, jakby grawitacja zupełnie przestała istnieć. Dopadły go lekkie mdłości. Michael w milczeniu zaciskał swoje dłonie na jego ramionach. Kiedy Harry poczuł w końcu coś twardego pod nogami, ponownie otworzył oczy. Od razu rozpoznał podłużną salę, zastawioną setkami biurek.

— WOW! To dużo lepsze niż zwykła teleportacja! — zawołał z zachwytem Michael, błędząc wzrokiem za feniksem. Płomyk zatoczył koło nad ich głowami, po czym usiadł na lewym ramieniu Harry'ego. Ten pogłaskał po głowie ptaka, który z zadowoleniem zmrużył oczy, a następnie rozejrzał się po Kwaterze Głównej.

Salę wypełniał gwar rozmów. Przy kilkunastu biurkach siedzieli czarodzieje i kilka czarownic. Harry rozpoznał twarze większości z nich. Jedni pochłonięci byli skrobaniem czegoś zawzięcie na pergaminie, inni przeglądali poranną prasę. Kilgoro stłoczyło się przy jednym z biurek na końcu sali, zawzięcie o czymś dyskutując. Harry dostrzegł, że pochylają się nad jakimiś mapami. Między rzędami pustych biurek lawirowało kilku aurorów. Na widok Harry'ego stanęli jednak jak wryci. Jeden z nich, Cromber, podszedł się przywitać. Podał Harry'emu rękę i z podziwem zerknął na feniksa.

— Jelop będzie zachwycony — wycedził z ironią do Michaela, wskazując głową na Harry'ego.

Corner wywrócił oczami i bez słowa ruszył w kierunku gabinetu Rona.

— Jelop? — powtórzył ze zdumieniem Harry. — Miał na myśli Grasshoppera?

Michael zatrzymał się tuż przed drzwiami gabinetu i pokręcił przecząco głową.

— Stewart Ackerly zastępuje teraz Rona — wyjaśnił, wyraźnie niezadowolony tym faktem. — Jest totalnie upierdliwy. I nie należy do twoich fanów. Delikatnie mówiąc.

— To nie dogadałby się zbyt z Conellyphem — mruknął sam do siebie Harry i nagle przyszła mu do głowy pewna myśl, być może nieco głupia. — Zaraz, zaraz. Ja też byłem upierdliwym szefem — zaczął z przekąsem. — Na mnie też mieliście jakieś ciekawe określenie?

Na twarzy Michaela pojawił się złośliwy uśmiezek.

— Wolisz nie wiedzieć, jakie — odrzekł mściwie, po czym z powagą dodał, spoglądając na feniksa: — Może lepiej, żeby on nie wchodził z nami do gabinetu. Stewart zacznie zadawać milion pytań. Jest strasznie dociekliwy. Lepiej żeby nie wiedział, że istnieje tak poważna luka w zabezpieczeniach Hogwartu.

Harry zrozumiał, że auror ma na myśli teleportację w tę i we w tę przy użyciu ptaka. Przyznał w duchu, że faktycznie jest to nieco niepokojące. W ten sposób ktoś niebezpieczny mógłby szybko dostać się do zamku. Na szczęście jedyną osobą, która kiedykolwiek posiadała feniksa, był nieżyjący od lat Albus Dumbledore. Fawkes przepadł jednak lata temu.

— Zmykaj, Płomyku — poleciał ptakowi, który natychmiast zamienił się w kulę ognia i zniknął.

I całe szczęście! W tym samym momencie otworzyły się bowiem drzwi od gabinetu. Stał w nich wysoki, muskularnie

zbudowany czarodziej, o błękitnych oczach i ściętych na języka blond włosach. Ubrany był w przetarte jeansy, flanelową koszulę oraz skórzaną marynarkę. Harry od razu domyślił się, że ma przed sobą nowego szefa aurorów. Zwłaszcza, kiedy ten na jego widok wyraźnie się wkurzył.

— Po cholere go tutaj ściągnąłeś, Corner?! — fuknął auror donośnym barytonem.

Harry od razu poczuł olbrzymią niechęć do następcy Rona.

— Sam się tutaj ściągnąłem — odrzekł złośliwym tonem. — Tak się składa, że przez wiele lat ten gabinet należał do mnie. A Ron jest moim najlepszym przyjacielem... i szwagrem... Mam prawo dowiedzieć się, co nowego wiecie o jego zniknięciu...

Ackerly obdarzył go pełnym politowania spojrzeniem. Nie zdołał jednak nic odpowiedzieć, bo nagle tuż obok niego stanął Charlie Wealsey.

— Może skończycie tę walkę kogutów, panowie — stwierdził z poirytowaniem. — Mój brat zaginął. Może na tym się teraz skupimy, co?

Harry spuścił wzrok, nieco zmieszany. Ackerly westchnął ciężko. Niechętnie odsunął swoją wielką klatę na bok, wpuszczając ich do środka.

Harry miał zapytać, co właściwie robi tutaj Charlie. Kiedy jednak wszedł do gabinetu, ku swojemu wielkiemu zdumieniu spostrzegł, że przed jednym z biurek (niegdyś należącym do Harry'ego) na krześle siedział ktoś jeszcze.

Był to wysoki, cherlawy młodzieniec o rudych włosach i szerokich ramionach. Na widok Harry'ego uśmiechnął się nieznacznie i wstał, żeby się przywitać.

— Jerry? — spytał niepewnie Harry, a ten potwierdził kiwnięciem głowy i podał mu rękę.

— Cieszę się, że w końcu mogę pana poznać — oznajmił przyjaźnie.

Harry czuł się nieco zakłopotany. Zwłaszcza, że chłopak bardzo mu się przyglądał. Przynajmniej do momentu, gdy pozostałe osoby zajęły swoje miejsca.

Barczysty Ackerly usiadł za biurkiem, podpierając się na łokciach. Michael stanął pod drzwiami, opierając się o framugę. Charlie przysiadł z kolei na biurku przy którym pracował Ron. Teraz było zawalone stertą akt. Spojrzał na złotą tabliczkę z nazwiskiem brata, spoczywającą na jego blacie i delikatnie przyglądał ją dłonią.

— Ron nie kontaktował się z żoną od rozpoczęcia roku szkolnego — poinformował Michael, spoglądając w napięciu na sęfa.

Charlie i Jerry spojrzeli po sobie, wyraźnie zaniepokojeni.

— Czy wy wiecie coś nowego, Charlie? — spytał z nadzieją w głosie Harry, zerkając na szwagra.

Zanim ten odpowiedział, Ackerly odchrząknął.

— Pozwolisz Potter, że to ja będę zadawał pytania — wycedził lodowatym tonem. — Przypominam ci, że nie jesteś już aurorem.

Harry prychnął ze złości. Już miał się odgryźć, ale przeszkodził mu Jerry.

— Rozumiem, że mogę kontynuować zeznania? — spytał ze złością Ackerly'ego.

Barczysty auror potwierdził kiwnięciem głowy, łypiąc złowrogo na Harry'ego zza biurka.

— Jak już wspomniałem, pierwszego września koło trzeciej po południu widziałem Rona na ulicy Pokątnej — ciągnął dalej Jerry. — Był wstawiony. Awanturował się z pracownikami banku Gringotta. Chyba nie chcieli go wpuścić do środka. Może dlatego, że było czuć od niego alkohol — Charlie nerwowo zakasłał. — Zmartwiło mnie to trochę. Kiedy wróciłem do domu, opowiedziałem o wszystkim mojemu ojcu.

Harry wybałuszył oczy ze zdziwienia. Przez chwilę wydawało mu się, że coś źle usłyszał. Nie. Na pewno coś źle usłyszał!

— Ojcu? — powtórzył z niedowierzaniem, a pozostali popatrzyli na niego, jakby zrobił coś wyjątkowo durnego. — Chcesz powiedzieć, że Charlie jest twoim tatą?

Charlie spłonął rumieńcem. Jerry, nieco zbity z tropu, potwierdził kiwnięciem głowy.

— Ach... to super... bo ja myślałem... wszyscy sądzą, że wy... — wybelkotał zmieszany Harry, ale widząc pełne politowania spojrzenie Ackerly'ego, szybko urwał. — Nieważne. Coś mi się chyba wydawało.

Ackerly wymownie westchnął. Harry poczuł lekkie poirytowanie, ale postanowił się nie odzywać.

— Wspólnie uznaliśmy, że trzeba odwiedzić Rona w Dziupli — kontynuował swoją opowieść Jerry — i upewnić się, czy wszystko z nim okej.

Następnie głos zabrał Charlie. Opowiedział ze szczegółami o przebiegu wizyty. Wyjaśnił, że zastali Rona śpiącego w salonie. Pomogli mu wytrzeźwieć i doprowadzić się do porządku. Ucięli sobie z nim długą pogawędkę. Ron przyznał wówczas, że nadmiar obowiązków w pracy go przytłacza. Wizja pustego domu, w którym nikt na niego nie czeka, dodatkowo go dobija. Ze łzami w oczach zwierzył się, że czuje się potwornie samotny i porzucony.

— I wtedy przekonaliśmy go, że powinien polecieć do Herminy i szczerze z nią porozmawiać — zakończył Charlie.

Ackerly wstał od biurka i przeszedł się po gabinecie.

— Czyli kiedy opuściliście Dziuplę, Ron wybierał się w podróż do Hogwartu? — dopytał.

Jerry i Charlie żywo potwierdzili. Ackerly ponownie odchrząknął.

— Podsumujmy fakty — zaczął wyniośle. — Ron pokłócił się

z żoną o to, że ta wyjeżdża do Hogwartu. Tak bardzo go to wkurzyło, że potrzebował kilku dni wolnego. Pierwszego września wpadł do Ministerstwa, żeby zrzucić swoje obowiązki na obecnego tutaj Cornera — Michael potwierdził kiwnięciem głowy — i wziął urlop. Wykorzystał go, żeby w towarzystwie dwóch goblinów nawalić się jak bąk.

Harry wyczuł w tonie Acerly'ego nutę kpiny. Im dłużej auror gadał, tym większa złość w nim narastała. Spojrzał na Charliego. Od razu zauważył, że on też zaczyna tracić cierpliwość.

— Hanna Longbottom odesłała go przy użyciu sieci Fiuu prosto do domu — kontynuował swój wywód Ackerly — gdzie nasz poczciwy Ronald odespał kaca. Później zjawiacie się wy — tu wskazał na Charliego i Jerry'ego — i pomagacie mu się ogarnąć. Facet dochodzi do wniosku, że zamiast użalać się nad sobą, powinien pogadać z żoną. W końcu na to wpadł. I leci do niej, przepadając bez wieści. Czy tak właśnie było?! — spytał z drwiącym uśmiechem.

Jerry i Charlie spojrzeli po sobie, wyraźnie zdenerwowani. Harry cały dygotał z wściekłości.

— Ron zaginął, a ty robisz sobie z tego żarty?! — warknął, wstając i zaciskając pięści.

Michael pobladł. Ackerly zaśmiał się ponuro.

— Wybaczcie mi panowie, ale uważam, że tracimy czas — wyznał bez ogródek. — Ron nie zaginął, tylko się oddalił. Wszystko na to wskazuje. Widocznie miał dość swojego życia i postanowił zrobić sobie dłuższe wakacje.

— Nie mamy co do tego pewności — stwierdził nieśmiało Michael.

Ackerly obdarzył go piorunującym spojrzeniem.

— Moi aurorzy naprawdę mają co robić — zapewnił. — Nie mogą dłużej uganiać się za jakimś żalonym pijaczkiem.

Tego było już za wiele. Harry poczuł ogarniającą go furję.

Błyskawicznie wyciągnął z kieszeni płaszcz różdżkę i wycelował ją w twarz Ackerly'ego.

— ODSZCZEKAJ TO, NĘDZNY KARALUCHU! — wrzasnął, tryskając śliną. — ALBO PRZEMEBLUJĘ CI TĘ TWOJĄ PYSZAŁKOWATĄ MORDE!

Stewart Ackerly zaśmiał się ponuro. Jerry i Michael pobladli na twarzach.

— Daj spokój, Harry. Szkoda na niego nerwów — stwierdził z pogardą Charlie, chwytając szwagra za ramię. — Opuść różdżkę. Nie daj się sprowokować.

— Pamiętaj, że Ginny jest w ciąży! — przypomniał mu roztrzęsionym głosem Jerry. — Nie wolno jej się denerwować. A wkurzy się na pewno, jak trafisz do Azkabanu za napaść na aurora.

Harry był taki wściekły! Ale Jerry ma rację. Fakt. Ginny nie może się teraz denerwować. To zaszkodziłoby dziecku, przekonywał sam siebie w myślach. I, ku uldze Charliego, Jerry'ego i Michaela, opuścił różdżkę.

— Chodźmy stąd — zaproponował chłodno Jerry.

Michael uskoczył na bok, aby zrobić przejście. Harry i Charlie ruszyli w kierunku wyjścia, z odrazą zerkając na Ackerly'ego. Ten parsknął śmiechem i w momencie, kiedy Jerry jako ostatni wychodził z gabinetu, usiadł w fotelu za biurkiem... A przynajmniej próbował. Jerry wyciągnął jednak niepostrzeżenie różdżkę i jednym zwinnym ruchem sprawił, że stary fotel odleciał pod ścianę. Zaskoczony tym szef aurorów nie zdołał odpowiednio szybko zareagować i upadł na posadzkę, waląc głową w ścianę. Jerry puścił oko do Michaela, który z trudem powstrzymywał śmiech i zatrzaskał za sobą drzwi gabinetu.

Charlie i Jerry opuścili Ministerstwo Magii przy użyciu kominów w atrium. Harry pomachał im na pożegnanie, po czym przez chwilę przyglądał się w milczeniu Fontannie Magicznego

Bractwa. Starał się nieco uspokoić. Zdawał sobie sprawę, że jak tylko wróci do zamku będzie musiał o wszystkim opowiedzieć Hermionie. Wolał zrobić to na spokojnie. Zanim wezwał feniksa, dogonił go Michael Corner. Zaczął go przeproszać za to, jak potoczyła się rozmowa z Ackerlym. Tak jakby to była jego wina!

— Uprzedzałem cię, że to jęlop — przypomniał, a Harry w duchu przyznał, że dobrałby do Stewarta kilka bardziej soczystych epitetów.

Corner zapewnił także Harry'ego, że nie przestanie szukać Rona.

— Oficjalnie ten temat jest zamknięty. Nieoficjalnie zrobię wszystko, żeby odnaleźć Rona — obiecał.

Harry był mu za to bardzo wdzięczny.

— Jak tylko Mike będzie miał jakiś nowy ślad, da nam natychmiast znać — zapewnił Hermionę, kiedy godzinę później usiadł z nią przy kominku w swoim gabinecie i opowiedział o wszystkim, czego się dowiedział (z pominięciem faktu, że Ackerly to skończony idiota).

Hermiona była wyraźnie zawiedziona. Nie miała jednak innego wyjścia. Podobnie jak Harry, musiała cierpliwie poczekać na dalszy rozwój wydarzeń.

Kiedy Harry opuszczał zamek na latającym motorze, dochodziła północ. Marzył o gorącym prysznicu i ciepłym łóżku. Chciał, aby ten długi, okropny dzień wreszcie dobiegł końca. Niestety wiedział doskonale, że zanim wskoczy do łóżka, Ginny zasypie go pytaniami o brata.

— Wiem już wszystko od Charliego — oznajmiła ku jego uldze, gdy tylko przekroczył próg domu. — Ten cały Ackerly to skończony bałwan!

W kuchni czekała na Harry'ego pyszna kolacja, przygotowana

przez Gburka. Gdy tylko najadł się do syta, resztkami sił poczłapał na górę. Gorący prysznic nieco go jednak ożywił.

— Myślisz, że Ronowi faktycznie nic nie jest? — spytała Ginny, kiedy nagi wparował do sypialni, żeby poszukać w szufladzie piżamy.

— Mam nadzieję, że tak — odrzekł z roztargnieniem i spojrział na żonę, która w koszuli nocnej siedziała na krawędzi łóżka i popijała mleko ze szklanki. — Póki co, nic nie wskazuje na to, że spotkało go coś złego.

Ginny wyraźnie uspokoiły te słowa.

— Zapomniałbym! Poznałem dzisiaj Jerry'ego — pochwalił się Harry, a Ginny nieco się ożywiła. — Całkiem spoko gość z niego. I zgadnij, co się okazało!

Na twarzy Ginny pojawił się drwiący uśmiezek.

— Niech zgadnę, Jerry Goldenmayer jest synem Charliego — stwierdziła z rozbawieniem.

— Skąd wiesz?! — zdumiał się Harry, przerywając na chwilę grzebanie w szufladzie, żeby zerknąć znowu na żonę. — Kto ci o tym powiedział?!

Ginny prychnęła.

— Wiem o tym od dawna. Charlie mi powiedział — wyjaśniła. — Nic ci nie mówiłam, bo poprosił mnie o dyskrecję. Wiesz... chyba wstyd mu trochę, że przez lata nie był dla Jerry'ego dobrym ojcem...

— A ja sądziłem, że jego interesują tylko smoki — zaśmiał się Harry, stojąc nago pośrodku sypialni.

— Pospiesz się z tą piżamą! — ponagliła go Ginny. — Jeszcze tego brakuje, żeby dzieciaki oglądały twój blady tyłek!

Harry zaśmiał się i obdarzył żonę zawadiackim spojrzeniem.

— Ale ty chyba lubisz oglądać mój zgrabniutki tyłeczek, co? — spytał, rzucając piżamę na łóżko i kocim krokiem podchodząc nago do Ginny. — Mam jeszcze inne ciekawe rzeczy, które

mogę...

Urwał, bo w momencie kiedy jego twarz znalazła się tuż obok twarzy Ginny, ta zupełnie bez ostrzeżenia beknęła donośnie, niemal rozlewając mleko.

— Och! Przepraszam! Znowu mam zgagę — wyznała z zakłopotaniem, czerwona jak burak.

Harry'ego zupełnie wytrąciło to z romantycznego nastroju. Zrezygnowany opadł na łóżko.

— Potwornie bolą mnie dziś plecy — żaliła się dalej Ginny, starając się puścić w niepamięć przykre zdarzenie sprzed chwili. — A dziecko też było dziś strasznie niespokojne. Cały dzień kopało jak oszalałe.

Słyszając to, Harry obdarzył ją czułym spojrzeniem i położył dłoń na jej brzuchu.

— Nie powinnaś się teraz tak denerwować — stwierdził, gładząc brzuch i zbliżając swoją twarz do niego. — I mały bobo też nie powinien — dodał słodkim, rozczulającym głosem.

— A ty powinienes w końcu ubrać piżamę! — warknęła Ginny, kiedy drzwi sypialni nagle otworzyły się na oścież i pojawiła się w nich Lily, żeby powiedzieć rodzicom „Dobranoc”.

Przez kilka następnych dni Harry w napięciu oczekiwał na jakieś wieści na temat Rona. Niestety Michael Corner nie skontaktował się z nim ani razu. Chcąc nie chcąc, Harry musiał więc skupić się na szkolnych obowiązkach. Lekcje pochłonęły go niemal całkowicie. Każdą wolną chwilę spędzał w pokoju nauczycielskim lub bibliotece. Ze znużeniem układał konspekty zajęć na najbliższe tygodnie. Wieczorami Edward Berns nadal ciągał go na boisko. Gryfoni wciąż nie mieli szukającego. Harry był już tym faktem mocno poirytowany. Wytypował dwóch kandydatów, ale kapitan drużyny ich nie zaakceptował.

— Jak tak dalej pójdzie, nie skompletujemy drużyny do wiosny — wyzalił się Lisie, kiedy któregoś popołudnia złapała go między lekcjami i zaproponowała wspólną herbatę. — Albo całkiem puszcza mi nerwy i Berns przeleży miesiąc w skrzydle szpitalnym.

— Nie przesadzaj Harry — zaśmiała się Lisa. — Mamy dopiero drugą połowę września. Liga quidditcha zaczyna się przecież w listopadzie.

W natłoku zajęć Harry praktycznie nie widywał się z Hermioną. Ona także rzuciła się w wir pracy, żeby nie myśleć o Ronie. Ponieważ praktycznie nie schodziła na wspólne posiłki do Wielkiej Sali, trudno było orzec, jak się trzyma. Harry wpadł na nią co prawda kilka razy w bibliotece, ale obładowana stosami pergaminów pospiesznie lawirowała między regałami książek, nie zwracając na niego jednak najmniejszej uwagi.

— Widzę, że w końcu poprosiłaś Doriana Conelly'ego o dostęp do archiwum — stwierdził, kiedy kilka dni później wraz z Neville'em odwiedził przyjaciółkę w jej nowym gabinecie.

Hermiona pospiesznie przytaknęła kiwnięciem głowy, w zasadzie nie odrywając się nawet od przeglądania pożółkłych pergaminów. Kiedy Harry i Neville złożyli jej urodzinowe życzenia, z roztargnieniem odłożyła prezenty na łóżko.

— Och, to chyba nie jest dobry czas na świętowanie — oceniła sucho.

Harry i Neville spojrzeli po sobie.

— Rozpakujesz chociaż prezenty? — spytał ponagłajaco Neville.

— Może potem — odpowiedziała bez entuzjazmu Hermiona. Wciąż zawzięcie przewracała dokumenty, które w ciągu ostatnich kilku dni zgromadziła na swoim biurku. Ponieważ mocno ją to pochłonęło, postanowili dać jej chwilę.

Neville usiadł na kamiennym parapecie i rozmarzonym wzro-

kiem wpatrywał się w okno. Harry tymczasem z zaciekawieniem rozejrzał się po gabinecie.

Jeszcze rok temu niewielką owalną komnatę, ukrytą za klasą 7B na siódmym piętrze, zajmował Syllas Wilkie. Sporo się tu jednak zmieniło od tego czasu. Jedno spojrzenie pozwoliło Harry'emu stwierdzić, że Hermiona urządziła gabinet zupełnie po swojemu.

Sporej wielkości biurko z setką szuflad stało teraz pod oknem. Niewielkie jednoosobowe łóżko z kolumnkami w kształcie borsuków znajdowało się naprzeciwko wejścia do gabinetu. Na szafce nocnej stało kilkanaście zdjęć. Z niemal każdego uśmiechała się do Harry'ego jakaś ruda, przyjazna buzia. Bez trudu rozpoznał wszystkich członków rodziny Weasleyów. Na jednym ze zdjęć dostrzegł także swoją podobiznę. Obok stała Ginny z półtorarocznym Jamesem na ręku.

Nieopodal szafki znajdowała się niewielka, połączana toaletka z owalnym lustrem. Stało na niej kilkanaście krystalicznych buteleczek. Pełne były płynów o różnej barwie. Na jednej z nich Harry spostrzegł napis „Ulizanna”, na innej „Ukojenna”.

— Jesteś piękny! — zawołała z przekonaniem toaletka, kiedy Neville niepostrzeżenie podszedł do niej i spojrział przez chwilę w lustro.

Harry zupełnie się tego nie spodziewał. Wystraszony, podskoczył pod sufit niczym zając, nieomal zrzucając buteleczkę z napisem „Umazanna”.

— Często przeglądasz się w tym lustrze, Hermiono? — spytał Neville, zanosząc się śmiechem.

— Ach. Nie. To prezent od Artura — stwierdziła sucho, w skupieniu czytając jakiś postrzępiony pergamin. — Trochę ją podrasował...

Neville zachichotał i zachęcił Harry'ego, by też stanął przed lustrem.

Gdy tylko to zrobił, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Kilkakrotnie poprawiał okulary. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że jego odbicie celowo jest mocno wyidealizowane. Nie miało za wiele wspólnego z rzeczywistością. Niestety! W lustrze wyglądał dużo młodziej i ładniej. Nie miał na twarzy żadnych blizn. Siwe włosy zniknęły. Stały się dużo bardziej gęste. Po zmarszczkach mimicznych też nie było śladu.

— Ginny byłaby zachwycona tym cudёнkiem — zaśmiał się Harry. — Skutecznie poprawiałoby jej nastrój. Może wtedy przestałaby tak zrzędzić i się czepiać.

Harry się rozmarzył. Hermiona uniosła brwi i prychnęła ze złości. Jego słowa musiały mocno ją zirytować. Zamilkł natychmiast i podszedł do biurka.

— Sporo tego — stwierdził ironicznie, kiedy Hermiona wzdychała, wściekle przewracając kolejne pergaminy. Wyraźnie czegoś szukała.

— Musiałam się czymś zająć, żeby nie myśleć za dużo o Ronie — wyjaśniła z roztargnieniem.

— Znalazłaś coś interesującego? — spytał z zaciekawieniem Neville, także podchodząc do biurka.

Hermiona oderwała się od dokumentów. Poprawiła nerwowo włosy, które opadły jej na spocone czoło. Przetarła twarz chusteczką.

— W archiwum znalazłam rękopisy Helgi Hufflepuff — oznajmiła. — Niestety nie udało mi się dotrzeć do wszystkich. Kilka lat temu ktoś włamał się do biblioteki i zwędził część zbiorów. Tak przynajmniej twierdziła pani Pince.

— Ciekawe. Nie zdziwiłbym się, gdyby członkowie bractwa mieli z tym coś wspólnego — skwitował Neville.

— To całkiem możliwe — przyznała pospiesznie Hermiona, przechadzając się teraz nerwowo gabinetem. — Hufflepuff żyła najdłużej ze wszystkich założycieli. Ostatnie lata życia poświęci-

ła na spisanie losów swoich przyjaciół — wyjaśniła nieco zarozumiałym tonem. — Tak właśnie dowiedziałam się na przykład, że Rowena Ravenclaw wyszła za Godryka Gryffindora.

— CO?! — zawołali niemal jednocześnie Harry i Neville.

Hermiona obdarzyła ich spojrzeniem pełnym satysfakcji. Harry już dawno zauważył, że lubiła wykazywać się znajomością faktów, o których nikt inny nie miał pojęcia.

— Tak przynajmniej opisała to Helga — kontynuowała wesoło. — Szukałam zapisków na ten temat — tu wskazała na stos na biurku — ale widocznie gdzieś mi się zapodziały. W każdym razie, ślub odbył się tutaj, w Hogwarcie. Niewiele osób o nim wiedziało.

Neville nabrał głośno powietrza do płuc.

— To znaczy, że Godryk Gryffindor jest ojcem Szarej Damy?! — spytał bez przekonania Harry.

— Prawdopodobnie tak — odpowiedziała natychmiast Hermiona.

— Możliwe więc, że Helena wie coś na temat sygnetu swojego ojca — ucieszył się Neville.

Harry przypomniał sobie słowa Doriana Conelly'ego. Duchy mogą być cennym źródłem informacji o wydarzeniach z przeszłości. Faktycznie. Miał absolutną rację!

— Próbowałam pogadać z Szarą Damą — oznajmiła bez entuzjazmu Hermiona. — Niestety, nie była zbyt rozmowna. Coś mi tam odburknęła i szybko nawiała.

Harry przypomniał sobie swoją ostatnią rozmowę z Szarą Damą. Miała miejsce na krótko przed upadkiem Voldemorta. Nie należała do zbyt łatwych. Helena okazała się wówczas wyjątkowo zarozumiałym i wyniosłym duchem.

Niespodziewanie w gabinecie rozległ się trzask. Harry od razu go rozpoznał. Spojrzał na biurko. Tak jak przypuszczał, spoczywała na nim żółta koperta z pieczęcią Ministerstwa Magii.

— To na pewno od Michaela! — ucieszył się, podchodząc do biurka i pospiesznie rozrywając kopertę.

Hermiona zamarła, z przerażeniem wpatrując się w przyjaciela. Neville zaglądał Harry'emu przez ramię, nie mogąc dojrzeć treści listu. Obawiając się złych wieści, Harry wolał najpierw odczytać go w myślach.

*Chyba znaleźliśmy Rona. Czekamy w Szpitalu Św. Munga.
II piętro. Sala numer 116.*

M.C.

Harry odetchnął z ulgą. Uff... szpital... Czyli Ron żyje, ucieszył się w duchu. Może jest co najwyżej ranny. Albo nieprzytomny. Ale wciąż jednak żyje. W końcu szpitale są dla żywych.

Odczytał treść listu na głos. Kiedy skończył Hermiona wybuchnęła płaczem, opadając na swoje łóżko. Neville natychmiast podbiegł do niej, z radości mocno ją do siebie przytulając.

Nie minął kwadrans, a Harry i Hermiona znaleźli się już w obskurnej izbie przyjęć, pełnej kulawych krzeseł. Ku zdumieniu pacjentów oczekujących na przyjęcie do szpitala, nagle wyłonił się z kuli ognia, przyprawiając niemal o zawał jedną z pielęgniarek. Ignorując zdumione spojrzenia, pędem ruszyli w kierunku punktu informacyjnego.

— Choroby zakaźne?! — jęknęła z niedowierzaniem Hermiona, kiedy upewnili się, że na drugim piętrze znajduje się oddział magicznych zakażeń. — Matko! Żeby tylko nie była to smocza ospa!

— Nie martw się. Nic mu nie będzie — zapewnił ją Harry, kiedy przeszli wąskim korytarzem i dotarli do klatki schodowej. — Jest młody i silny. Wyjdzie z każdego paskudztwa.

Kiedy dotarli do drzwi na drugim piętrze, zatrzymała ich puszta pielęgniarka.

— Państwo do kogo?! — spytała gburowato, wiercąc Harry'ego niezbyt przyjemnym spojrzeniem.

— Na pewno nie do ciebie! — warknęła ze zniecierpliwieniem Hermiona, odpychając tłustą babę i wbiegając na korytarz tak szybko, że Harry ledwo ją dogonił.

Sala opatrzona numerem sto szesnaście znajdowała się na końcu długiego korytarza. Kiedy Harry wszedł za Hermioną do środka, spostrzegł niewielkie pomieszczenie z rzędem łóżek. Na kilku z nich leżeli pacjenci o bladych jak papier twarzach. Większość spała. Ci, którzy byli przytomni, sprawiali wrażenie otumanionych. Pewnie byli pod wpływem jakichś mocnych eliksirów, pomyślał.

Przy ostatnim z łóżek rozciągał się długi, granatowy parawan. Zasłaniał je całkowicie. Obok, z posępnym wyrazem twarzy stał Michael Corner oraz dwóch innych czarodziejów. Dopiero po chwili Harry rozpoznał, że jednym z nich był Stewart Ackerly. Rozmawiał z odzianym na białe wysokim i przysadzistym mężczyzną. Harry ze zdumieniem rozpoznał w nim starego znajomego, którego poznał rozwiązując swoją pierwszą kryminalną zagadkę. Drawś pomógł mu wtedy wpaść na trop mordercy, który pracował w tym szpitalu.

— Chodźmy! — ponagliła Harry'ego Hermiona, zupełnie jakby obawiała się sama podejść do łóżka Rona. — Bo zaraz z nerwów puszcze pawia.

Harry obdarzył ją pocieszającym spojrzeniem i razem ruszyli w głąb sali.

Kiedy Ackerly ich zauważył, urwał rozmowę z Drawsem. Szturchnął Michaela i cała trójka zaczęła się im przyglądać w milczeniu. Harry poczuł narastający niepokój, bo czarodzieje mieli bardzo poważne miny. Kiedy minął parawan, stało się jasne, dlaczego.

Na łóżku spoczywały blade, zupełnie wysuszone zwłoki. Mia-

ły przeredzona, rudą czuprynę, zapadnięte policzki i puste, pozbawione wyrazu oczy. Usta, zastygłe w przerażeniu, wyglądały, jakby zupełnie zostały pozbawione warg. Co gorsza, ta przedziwna mumia miała na sobie bawełniany sweter Rona, który ten dostał od matki w ubiegłoroczne święta.

Na widok ciała, Hermiona osunęła się na posadzkę, jakby porażona jakimś zaklęciem. Wydała z siebie zduszony okrzyk, tak nieludzki, że Harry poczuł, jak wywołuje u niego ciarki na plecach.

— Nie, to nie może być on — wymamrotał półprzytomnie, czując jak żołądek wywraca mu się na lewą stronę. — To niemożliwe...

— Bardzo mi przykro — powiedział roztrzęsionym głosem Michael, podchodząc do Harry'ego i kładąc mu dłoń na ramieniu.

Hermiona zawyla przeraźliwie, na kolanach podchodząc do zwłok. Chwyciła wysuszoną dłoń, przytulając ją czule do swojej piersi. Po jej policzkach spływały łzy. Zanosiła się płaczem.

— Nie przypomina Rona — stwierdził Harry, podchodząc bliżej i nagle coś sobie przypomniał. — Ron miał bliznę na brzuchu. Niewielką. Po spotkaniu z kwintopedem.

Chwycił za sweter oraz koszulkę i podciągnął je do góry. Jego oczom ukazała się pomarszczona skóra na brzuchu mumii. Tuż nad paskiem od spodni był wyraźny ślad, w kształcie pajęczynowatej blizny wielkości orzecha. Niestety. Nie było już najmniejszej wątpliwości.

Widząc to, Hermiona nieprzytomna osunęła się na kamienną posadzkę. Drawś natychmiast do niej podbiegł, wołając jednocześnie o pomoc. Harry'emu zakręciło się w głowie. Momentalnie zrobiło mu się niedobrze. W ostatniej chwili zdążył uskoczyć na bok, żeby nie zwymiotować na ciało Rona.

Do sali wbiegły pielęgniarki. Wraz z Drawsem wyniosły nie-

przytomną Hermionę do sąsiedniej sali. Michael podszedł do Harry'ego i złapał go pod rękę.

— Harry. Trzymasz się jakoś? — spytał z paniką.

Harry nic nie odpowiedział. Splunął na podłogę resztkami wymiocin. Otarł usta rękawem szaty i odwrócił się w stronę Stewarta Ackerly'ego.

— Nadal uważasz Rona za pijaczka, który potrzebował waka-cji? — spytał nienawistnie.

Ackerly był blady jak papier. Zaczął jąkać się niezrozumiale, nie mając odwagi spojrzeć Harry'emu w oczy. Sprawiał wrażenie naprawdę wstrząśniętego. Harry miał to teraz gdzieś. Nic już się nie liczyło. Jego przyjaciel nie żyje! Ten, który był przy nim od zawsze. Ten, który był mu jak brat!

Do sali wrócił uzdrowiciel Draws.

— Co z nią? — spytał Michael, wciąż podpierając Harry'ego.

— Zemdląła — wyjaśnił z przejęciem. — Podaliśmy jej coś na uspokojenie. Przez chwilę będzie nieprzytomna. Sen dobrze jej zrobi — spojrzął na Harry'ego z niepokojem. — Może tobie też podamy coś na ukojenie nerwów, Harry? — spytał z ojcowską troską.

Harry zaprotestował. Odtrącił ramię Michaela. Z trudem utrzymał równowagę. Wciąż było mu niedobrze. Kątem oka zerknął na ciało przyjaciela. Poczul, że zaczynają go piec oczy.

— Dlaczego... czemu on tak wygląda? — spytał, z trudem wydając z siebie głos. — Jego ciało... jest wysuszone... jak ci mugole z Kielder Water... i ten dokarmiacz smoków z Polski...

Michael i Ackerly spojrzeli po sobie, mocno zdumieni. Harry wykorzystał ten moment, żeby niepostrzeżenie otrzeć łzy spływające mu po policzku.

— No tak... to ewidentnie skutek zaklęcia *Exarius* — odpowiedział ochrypniętym głosem Ackerly, wyraźnie siląc się na przyjazny ton. — To nowa klątwa... zabójcza... Mamy z nią

styczność od jakiegoś czasu...

Harry obdarzył go pełnym pogardy spojrzeniem.

— Od czasu, gdy Bractwo Czarnej Gwiazdy zdobyło Pentakl Wężoustych, co?! — wycedził przez zaciśnięte zęby, wprawiając szefa aurorów w totalną konsternację.

Stewart Ackerly sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie miał pojęcia, o czym Harry mówi.

— Wizengamot rozważa, czy nie uznać tej klątwy za czwarte zaklęcie niewybaczalne — pospiesznie zmienił temat Michael.

Harry prychnął z poirytowaniem.

— A co to zmieni?! — zakpił. — Ci, co używają tego zaklęcia, mają w nosie Wizengamot. Nie obawiają się Azkabanu. Od lat są bezkarni!

Nikt mu nie odpowiedział. Harry wcale jednak na to nie liczył. Miał dość wszystkiego.

Podszedł ponownie do ciała Rona. Kucnął przy nim i położył swoją dłoń na wysuszonym brzuchu przyjaciela. Poczul ogarniającą go falę rozpacz. Przestał nad tym kompletnie panować. Zawył przeraźliwie. Po policzkach popłynęły mu łzy. Pozostali przyglądali się temu ze spuszczonej głowami. Milczeli.